



35

Do niewoli sowieckiej dostałem się 17.IX.1939 r. w Trembowli, gdzie się znajdowałem razem z chirurgicznym szpitalem wojennym 104, w którym zajmowałem stanowisko kierownika naukowego. Wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich na terytorium Polski nadeszła do Trembowli wcześniej, ale szpital nie mógł przedsięwziąć żadnych środków do uratowania mienia i ludzi, gdyż komendant otrzymał bezpośrednio od gen. Koźłataja-Sredniczego stanowczy rozkaz pozostania na miejscu i przygotowania się na przyjęcie 300 rannych. Rozkaz ten był powtórzony przez generała trzykrotnie; to też, przypuszczając, że gen. Koźłataj jest dobrze poinformowany o położeniu i że wkrótce ma nadejść transport rannych, komendant szpitala i oficerowie wykonali pracę przygotowawczą i czekali na rannych. Zamiast nich jednak zjawili się w Trembowli bolszewicy, na których czele znajdował się komisarz, późniejszy komisarz ludowy ZSSR /nazwisko ~~nie wiem~~ ^{Medis} ~~nie wiem~~/. Obecność tego komisarza sprawiła, że natychmiastowego rabunku nie było. Komisarz zarządził wydzielenie wszystkich oficerów i zgromadzenie ich w jednej z sal; poprosił o tłumacza, którego roli podjął się płk. dr. Stefanowski, i wygłosił brutalne wiecowe przemówienie, szkalując prezydenta R.P., rząd i d-two W.P. Zakończył przemówienie przekleństwem pod adresem polskich generałów, domagając się od zgromadzonych, aby to przekleństwo głośno powtórzyli. Płk. dr. Stefanowski odmówił tłumaczenia tych słów, żaden zaś z oficerów okrzyku nie powtórzył. Wówczas komisarz udał się do zebranych szeregowych i tam powtórzył przemówienie, żądając podchwycenia przekleństwa. Znalazło się kilka głosów.

Oficerów szpitala, których było 60 -70, rozbrojono, zabrano im latarki elektryczne, lornetki itp. i tak, można po-

038
wiedzieć jak stali, nie pozwalając zabrać żadnych rzeczy, popędzono polnymi drogami, przez wioski, do Husiatyna. Po przyjeździe do Husiatyna sowieckiego wsadzono nas do autobusu /warszawskiego i prowadzonego przez warszawskiego szofera/ i zawieziono do Kamieńca Podolskiego.

W Kamieńcu skierowano nas do obozu jeńców, gdzie przyłączono do już przygotowanych do drogi jeńców* oficerów i policjantów. Razem z nimi nasza grupa została załadowana do pociągu i w przepełnionych, brudnych wagonach bydłych zawieziono do stacji Tiotkino, niedaleko Putywła w okręgu sumskim. W okolicach st. Tiotkino znajdował się Obóz Putywlski /"Putiwlskij Wojennyj Lagier/", rozrzucony na znacznym terenie i składający się z kilku oddziałów, odległych od siebie o dwa - cztery klm. Najlepszy z oddziałów, mający przystosowane do mieszkania budki, t. zw. Gorodok mieścił się na terenie zrujnowanego klasztoru; inne zaś znajdowały się na torfowiskach i miały tylko letnie, źle zbudowane i zniszczone budynki. W każdym z takich oddziałów mieściło się po 1500-2000 ludzi, a razem w całym obozie Putywlskim mogło być do 8000, prawie wyłącznie oficerów.

Ze stacji Tiotkino rozwożono nas kolejką wąskotorową lub wysyłano pieszo.

Ja z większością oficerów - lekarzy z Trembowli trafiłem do jednego z oddziałów na torfowiskach. Ulokowano nas w barakach z wybitymi oknami, dziurawymi dachami, bez fundamentów. Było nas około 2000 oficerów, a w tym baraku, gdzie mnie umieszczono, znajdowało się 200 przyczym na jednego wypadało zaledwie 0,6 mtr. kw. ^{powierzchni} przestrzeni. W swobodniejszym poruszaniu się nie było mowy, w nocy leżeć można było tylko na boku, ze zgęstymi kolanami. Spali wszyscy bez jakiegokolwiek podściółki, byli tacy, którzy oprócz munduru nie mieli na sobie nic, nawet płaszcz, więc nie znajdowali nic do podłożenia pod siebie ani do nakrycia się. W takich warunkach m. i. był lekarz z Łodzi Mogilnicki, *młodszy lat 60.*

W obozie Putywlskim znajdowali się wówczas między innymi

0003

mi:gen. Jerzy Wołkowicki /na innym, niż my, torfowisku /, p.
dypl. ~~mjr~~ Marian Bolesławicz /w Gorodku/, a w tym oddzia-
le, gdzie byłem ja - prof. Staszyński, prof. Pieńkowski z Krakowa,
docent Zawodziński, docent Zuberbier z Warszawy i wielu innych.

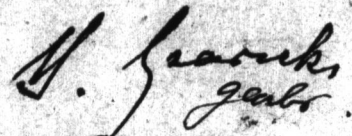
Oficerowie, znajdujący się w obozie, byli, bez względu na posiadane stopnie, zmuszani do robót gospodarczych /wożenie wody, skrobanie kartofli i t.p./; ja osobiście, jak i inni koledzy, nieraz zastępowałem konia w wózku z beczką wody, skrobałem kartofle i t.p. Po pewnym czasie jednak zostałem całkowicie zwolniony od robót, co zawdzięczam szczęśliwej operacji, dokonanej w wyjątkowych okolicznościach. Zachorował wówczas jeden z szeregowych sowieckich na ślepą kiszkę. Stan był bardzo poważny i natychmiastowa operacja konieczna. Stwierdziłem to i poleciłem niezwłoczne skierowanie chorego do szpitala w Putywlu, uprzedzając, że możliwe w najbliższym czasie polepszenie stanu choroby może być tylko pozorne i nie powinno powstrzymać od wysłania chorego do szpitala. Jak przewidywałem, samopoczucie chorego wkrótce się polepszyło, moją radę ^{jedną} zlekceważoną i chorego pozostawiono na miejscu. W nocy nastąpił ostry atak. Wezwano mnie około 2-ej w nocy i zażądano, abym się podjął operowania chorego. Odmówiłem stanowczo, zaznaczając, że w warunkach tak sprzecznych ze wszelkimi pojęciami o higienie i zapomocą prymitywnych narzędzi, które są dobre do zarzynania, a nie do operowania, nie podejmuję się dokonania operacji. Moją odmowę potraktowano, jako akt sabotażu i dowód nienawiści do Armii Czerwonej. Zaczęto grozić przeróżnymi konsekwencjami, lecz gdy się przekonali, że to nie odniesie skutku, zaproponowali wyjazd razem z chorym do Putywla i dokonania tam operacji w szpitalu. Zgodziłem się na to, choć nie byłem pewien, czy chory w tak ciężkim stanie wytrzyma drogę i operację. W Putywlu operowałem bolszewika i operacja szczęśliwie się udała. To zrobiło wielkie wrażenie i władze obozowe zaczęły mnie wyróżniać, a przede wszystkim zwolniły od robót.

Obóz Putywlski w tym okresie istniał tylko w ciągu

- 4 -

03 kilku tygodni. W końcu października 1939 r. wszystkich oficerów wywieziono do Kozielska.

00035



Prof. Dr. Bolesław Szarecki
gen. bryg.